

## **Agnieszka Kołakowska: Pochwała obrażania**

Prawa zakazujące obrażania uczuć religijnych, czy jakichkolwiek innych uczuć, są niemądre także dlatego, że są niemożliwe w praktyce do egzekwowania w sprawiedliwy sposób i niechybnie prowadzą do niepożądanych skutków

**Prawa zakazujące obrażania uczuć religijnych, czy jakichkolwiek innych uczuć, są niemądre także dlatego, że są niemożliwe w praktyce do egzekwowania w sprawiedliwy sposób i niechybnie prowadzą do niepożądanych skutków**

**Przeczytaj: wywiad z Rémim Brague'iem, w którym komentuje sytuację po zamachach na redakcję "Charlie Hebdo"**

**Przeczytaj także tekst Michała Dorociaka: Charlie Hebdo. Postscriptum**

Już jakiś czas temu chciałam napisać o obrazie i obrażaniu: o pojęciu obrazy, o manipulacji tym słowem i ogólnie w obronie prawa do obrażania. A raczej - bo pozytywnego prawa do obrażania nie mamy - przeciwko pogładowi, nie powszechnemu ale dochodzącemu ostatnio do głosu, że istnieje prawo człowieka, które gwarantuje nam ochronę przed obrazą.

Skłoniono mnie jednak (nie jestem bowiem całkowicie wyzutą z poczucia kompromisu istotą, ponurą i głuchą na sugestie przyjaciół i redaktorów), bym przestała na chwilę znęcać się nad Kościołem (a była tam lekka krytyka postawy Kościoła pod tym względem) i w końcu jakoś się rozmyło.

Niedawno napisałam na tych łamach krótki komentarz do zamachu w redakcji “Charlie Hebdo”, gdzie zginęło dwanaście osób, i w paryskim koszernym supermarkecie, gdzie zginęły cztery osoby. Skłoniono mnie wtedy do wycięcia z niego zdania, które brzmiało: “Nawiasem mówiąc, Kościół katolicki w Polsce, który ostatnio też oburzą się “obrazą” uczuć religijnych, też mógłby z pożytkiem nad tym wszystkim się zastanowić.”

Słusznie mnie do tego skłoniono, bo zdanie to rzeczywiście było w tym kontekście zbędne. Ale w obecnej sytuacji, po wypowiedzi Papieża Franciszka, potępiającej “Charlie Hebdo” za obrazę i prowokację, z sugestią, że taka obraza wywołuje uzasadniony gniew i chęć odwetu, tudzież po różnych podobnych wypowiedziach, nie tylko z katolickich źródeł, nadeszła na nie pora.

Nie chodzi mi o znęcanie się szczególnie nad Kościołem. Chodzi raczej o próbę pokazania, jak wszyscy ci, którzy - ze strachu lub z politycznych względów, albo po prostu bezmyślnie - nadal dają się nabierać na to, co islamiści wyprawiają z pojęciem obrazy i którzy ulegają ich (islamistów) coraz dalej posuniętym żądaniom, faktycznie pomagają im (islamistom) w osiągnięciu celu, do którego (oni, islamiści) dążą - a którym jest stopniowe ujarznienie Zachodu.

Pojęcie obrazy i obrażania stało się w ostatnich dziesięcioleciach pojęciem niezmiernie w polityce przydatnym. Wykorzystują je entuzjastycznie niezliczone ugrupowania “mniejszościowe”, domagające się przywilejów, narzekające na dyskryminację, której rzekomo są ofiarami, i wszędzie bez przerwy (jak niegdyś, lecz także i dziś, bardziej szalone spośród feministek) odnajdujące jakieś rzekomo obraźliwe dla nich treści.

Muzułmanie nie są bynajmniej jedyną grupą, która dąży do cenzurowania tego, co im się nie podoba - choć są grupą najbardziej niebezpieczną. “Obraza” jest od lat jednym z ulubionych haseł, obok “mowy nienawiści” i “tolerancji”, w słowniku ideologów politycznej poprawności, zwłaszcza “gejów” i feministek, którzy w imieniu “tolerancji”, “nie obrażania” i zwalczania “mowy nienawiści” starają się zakazywać i cenzurować, co się da.

Propagandziści modnych ideologii posługują się wypaczonym pojęciem obrazy jako kłamliwym politycznym hasłem, manipulując nim tak samo, jak manipulują pojęciem “tolerancji”, “różnorodności”, “sprawiedliwości” itd. Ale są też chrześcijanie, którzy chcieliby prawnie zakazać obrażanie swojej religii.

Wszystkie te grupy, posługujące się pojęciem obrazy na scenie politycznej, jakkolwiek diametralnie przeciwne w swoich założeniach, wartościach i celach - z jednej strony ideolodzy politycznej poprawności, z drugiej konserwatywne ugrupowania religijne - pod względem metod i retoryki reprezentują dwie strony tego samego medalu.

W zachodnich demokracjach przepisy przeciwko obrażaniu najczęściej wykorzystują ugrupowania muzułmańskie. Anglicy potulnie usuwają z parków “obraźliwe” pomniki dzików, wieprzowinę ze szpitalnych i szkolnych stołówek i rysunki świń z książek i plakatów. Niektórzy czynią to nawet nieproszeni, najwyraźniej z czystego przerażenia, w nadziei, że uległość i auto-cenzura uchronią ich przed atakami.

W zeszłym tygodniu jedno z najbardziej szanowanych uniwersyteckich wydawnictw, Oxford University Press, wysłało do swoich autorów książek dla dzieci i podręczników szkolnych prośbę o niewspominanie w nich o świniach, wieprzowinie ani parówkach. Komentując co pewien rabin zauważył, że żydom też nie wolno jeść wieprzowiny, nie ma natomiast nic o oglądaniu rysunków wieprzy. Na co odezwał się pewien imam, stwierdzając, że również w islamie zakazu oglądania wieprzy nie ma.

Kilka lat temu inne szanowane uniwersyteckie wydawnictwo, Yale University Press, wydało uczoną książkę o rysunkach Mahometa, które ukazały się w duńskiej prasie w 2005r - ale bez tych rysunków. Angielskie BBC zakazało pokazywania czy nawet opisywania widzom rysunków z “Charlie Hebdo”.

Angielska ustawa o porządku publicznym z 2006r., zakazująca obraźliwą, obelżywą czy zastraszającą mowę, bywała bardzo różnie wykorzystywana, m.in. przeciwko religijnym organizacjom, które sprzeciwiają się prawom dla homoseksualistów. Niedawno, po długiej politycznej kampanii, usunięto z niej słowo “obrażająca”, uznawszy,

słusznie, że nikt nie ma prawa do nie bycia obrażanym. Ale nawet bez tego słowa, ustawa ta godzi w wolność słowa i pogarsza sytuację zamiast ją polepszać.

We francuskiej telewizji rysunki z “Charlie Hebdo” pokazywano. Ale we Francji, tak jak w Anglii, nikt nie wystawi sztuki Voltaire’a o Mahomecie ani nie zada jej uczniom w szkole. W wielu szkołach trudne lub wręcz niemożliwe jest nauczanie o Holokauście; nie do przyjęcia jest też, jak zauważył niedawno francuski filozof Alain Finkielkraut, uczenie “Madame Bovary” Flauberta, ponieważ przedstawione w niej niemoralne zachowanie “obraża” muzułmanów.

Francuski pisarz Houellebecq w swojej najnowszej powieści pt “Soumission” (“Poddanie”), dystopii uderzająco, przerażająco podobnej do obecnej sytuacji we Francji, opisuje uległość, wręcz gorliwość, z jaką profesorem literatury na uniwersytetach spieszą podporządkować się wymogom islamskiego reżymu, który objął władze we Francji po wyborach.

Teraz przynajmniej głośno się o tym wszystkim mówi. Nie sądzę jednak, by to długo potrwało.

Wielu z dziennikarzy, którzy dziś z taką pasją i przekonaniem występują w obronie wolności słowa, w obronie “Charlie Hebdo”, w obronie wartości Republiki Francuskiej, jeszcze niedawno oskarżało „Charlie Hebdo” o rasizm, prowokację, ksenofobię i islamofobię, dzieliło państwo na odrębne “wspólnoty” i gdało o potrzebie “szacunku” dla nich. Tylko jak zwykle szacunek zdawał się należeć

tylko “wspólnotom” muzułmańskim: o szacunku dla innych nigdy nie było mowy. Teraz ochoczo do tego dyskursu wracają. I znów gdakają o unikaniu “obrazy”. Obrazy “uczuć religijnych”, rzecz jasna. Tylko muzułmańskich, rzecz jasna.

W Anglii natomiast rząd, zamiast bronić i wspierać wolność słowa, skupia się na zapewnieniu, że nigdy więcej nikt już nie będzie mógł nikogo obrażać. Więc będzie jak było, tylko coraz gorzej. Bo czy ten rząd naprawdę będzie miał odwagę karać także muzułmanów na podstawie wspomnianej ustawy o porządku publicznym? I czy przepisy przeciwko rasizmowi i “homofobii” też wobec nich będą stosowane?

Wydaje się to wątpliwe. Lewicowcy będą dalej potępiać rzekomą dyskryminację kobiet i homoseksualistów - ale nie wśród muzułmanów. Będą kneblować wszystkich - prócz muzułmanów. Będą potępiać seksizm i oburzać się, że naukowiec, ogłaszający jedno z najważniejszych wydarzeń w astronomii, jakim było lądowanie próbnika na komecie, nosi koszulę z rysunkiem, który uznali za obraźliwy dla kobiet. Ale o zabijaniu, gwałceniu i segregowaniu kobiet w islamie będą milczeć.

Angielskie uniwersytety, które pozwalają wypowiadać się radykalnym islamistom ale nie dopuszczają głosów i przeciwnych, które pozwalają na segregację kobiet na widowni, dalej będą to robić. Brytyjski Narodowy Związek Studentów podobno uchwalił niedawno, że popieranie Kurdów walczących z Państwem Islamskim jest islamofobią. Jeśli obywatele liberalnych demokracji już teraz, ze strachu, zachowują się jak gdyby żyli pod rządami islamistów - jak gdyby żyli w dystopii Houellebecqa - to żadne prawa przeciwko “obrażaniu”, nawet gdyby

były stosowane do wszystkich, islamistów nie mniej niż “islamofobów” i “homofobów”, tych liberalnych demokracji nie obronią i bezpieczeństwa nie zapewnią. Obronić może się tylko społeczeństwo otwarte, którego najpotężniejszą podstawą jest silna i nieskrępowana wolność słowa. To też nie jest, oczywiście, gwarancją, ale jest warunkiem koniecznym.

“Charlie Hebdo” - pismo wojującego ateizmu zaciekle zwalczające wszystkie religie - publikowało też w swoim czasie masę rysunków wyśmiewających chrześcijaństwo, nie mniej wulgarnych i głupich, niż te, które kpiły z islamu. I oczywiście nie tylko “Charlie Hebdo”. Ale jakoś dziwnie się złożyło, że słowo “chrześcijanofobia” nigdzie nie padło. Nie padło, ponieważ w odróżnieniu od kłamliwego pojęcia islamofobii, pojęcie chrześcijanofobii, gdyby istniało, odnosiłoby się do prawdziwego zjawiska. W odróżnieniu od wymyślnego pojęcia-Potemkin, pustego hasła, mającego ukrywać prawdziwą naturę i prawdziwe cele islamistów i delegitymizować wszelką krytykę islamu, pojęcia używanego zresztą nie przez islamistów, lecz przez ich użytecznych idiotów na Zachodzie - w odróżnieniu od tego pojęcia, czy raczej hasła, pojęcie chrześcijanofobii, powtórzmy, odnosiłoby się do czegoś, co naprawdę istnieje.

Bo - trzeba to jeszcze raz powtórzyć - islamiści nie kryją i nigdy nie kryli swoich celów: od początku otwarcie, niestrudzenie powtarzali, że chcą wchłonąć Zachód w “ummę” pod prawem szariatu, a przy okazji także wyrznąć Żydów i zniszczyć Izrael.

“Chrystianofobia” jest zjawiskiem jak najbardziej prawdziwym - zwłaszcza w krajach muzułmańskich, gdzie Chrześcijanie - w przeciwieństwie do muzułmanów na Zachodzie - są naprawdę prześladowani.

Kościół od czasu do czasu obrusza się na widok obrazoburczych rysunków, rzeźb, dzieł sztuki (jeśli można je tak nazwać), przedstawień teatralnych. Niektórzy katolicy domagają się ich zakazania (choć nie jest jasne, czy domagają się prawa przeciwko bluźnierstwu, czy czegoś innego, bliżej niezdefiniowanego). Ale o zasadzie wzajemności, o której pisał Kardynał Ratzinger nim stał się Benedyktem XVI (po czym zamilkł na ten temat), nikt już nie mówi.

Kościół, jak inni, mówi tylko o “obrazie”; i gdy potępia “obrażanie” islamu, zapewne że myśli, jak miło by było, gdyby muzułmanie - i inni - z takim samym oburzeniem potępiali “obrażanie” chrześcijaństwa. Przez część Kościoła i niektórych katolików prawny zakaz obrażania islamu byłby mile widziany, gdyby przy okazji można by zakazać także obrażanie chrześcijaństwa. I być może niektórzy wśród katolików łudzą się, że jeśli nie wolno będzie obrażać islamu, to muzułmanie, w wdzięczności za to, przestaną prześladować chrześcijan.

Ale nie tylko daremna lecz niebezpieczna jest to taktyka, bo postępując tak - potępiając obrażanie lub wręcz domagając się prawa przeciwko bluźnierstwu - wchodzi się w grę islamistów; a jest to gra, której nie można wygrać. Muzułmańskie kraje i islamiści na całym świecie nie przestaną mordować i prześladować chrześcijan jeśli się o nich o to ładnie poprosi i przestanie ich “obrażać”.

Należy też wspomnieć o dość ważnej różnicy: chrześcijanie, gdy się obraża ich religię, nie mają zwyczaju zarzynania tych, którzy ich wyśmiewają. Dlatego rysunki wyśmiewające Papieża, jakie po rzezi w "Charlie Hebdo" opublikowali francuscy Jezuici, nie były specjalnie trafne. Trafne natomiast były niektóre kpiące z nich komentarze na Internecie, na przykład: "Oj, jacy odważni!" albo: "Mogą sobie tysiąc antykatolickich rysunków opublikować i włos z głowy im nie spadnie, nikt nawet palcem im nie pogrozi, ale lewicowcy się upierają, jak zwykle, że w każdej religii są ekstremiści, tak samo jak w islamie." Warto może przy okazji zauważyć, że raczej nie mówi się o "umiarkowanych" chrześcijanach ani Żydach - tak, jak mówi się o "umiarkowanych" muzułmanach.

Chrześcijanie spotykają się z obrazą swojej wiary wszędzie, codziennie, na każdym kroku. Każdy z nas codziennie spotyka się z czymś, co w jakiś sposób jest dla niego obraźliwe. Może to być bolesne i nieprzyjemne, ale wolność słowa bywa bolesna i nieprzyjemna. Jeśli wolność słowa ma cokolwiek znaczyć, musi obejmować prawo do głoszenia poglądów, które kogoś gdzieś oburzają, a nawet mogą się wydawać bluźniercze. Inaczej jest jedynie pustym, bezzębnym, nic nie znaczącym hasłem.

Musi też chronić wypowiedzi, które mogą się wydawać nie warte ochrony - jak na przykład głupie, wulgarne, dla wielu "obraźliwe" pismo "Charlie Hebdo". Ale właśnie dlatego, że jest takie, jakie jest, jest ono warte obrony.

We Francji “Charlie Hebdo” jest instytucją szanowaną przez wszystkich (włącznie z tymi, którzy go nie czytują i uważają je za głupie i wulgarne) jako symbol wolnego słowa - symbol Republiki. Niektórym może się to wydawać dość żałosne jako symbol Republiki Francuskiej; ale jeśli nie będziemy go bronić, to czego mamy bronić i co nam zostanie? Żyjemy w świecie, w którym rzadko nam przyjdzie wystąpić w obronie Woltera, Dantego czy Kartezjusza, ponieważ Woltera, Dantego czy Kartezjusza w popularnej prasie rzadko się spotyka; spotyka się raczej głupie i wulgarne rysunki.

Trudno; tak jest i trzeba się z tym pogodzić. Można nad tym ubolewać, ale skoro to głupie rysunki są tym, co dziś reprezentuje wolne słowo, trzeba je bronić tak samo, jak gdyby były dziełem Woltera, Kartezjusza czy Dantego. Można też przypuszczać, że jeśli nie staniemy w obronie głupich rysunków, na żadnego Voltaire’a, Kartezjusza ani Dantego nie będzie szansy.

Przyznać trzeba, nawiasem mówiąc, że za czasów Woltera, Kartezjusza ani Dantego wolność słowa nie kwitła w sposób jaskrawy. Możliwe, że pod rządami islamistów, czy jakiejś innej ideologii, w której cenzura by odgrywała ważną rolę, powstałyby nowoczesne wcielenia Woltera, Kartezjusza czy Dantego i że pisałyby do szuflady, czekając na lepsze czasy. Nie ryzykowałabym jednak tezy, że cenzura i brak wolności są niezbędnym warunkiem powstania wielkiej myśli czy sztuki, ani tym bardziej że w tym celu należy do cenzury i braku wolności dążyć.

Na marginesie tych uwag trzeba podkreślić dwie rzeczy. Po pierwsze, ani rzeź w "Charlie Hebdo", ani żadne z poprzednich mordów i zamachów na Zachodzie, nie są reakcją na "obrazę". Jest zapewne na świecie bardzo wielu muzułmanów, których uczucia religijne te rysunki obrażają, ale nie ma to nic wspólnego z przyczyną, z której islamiści mordują ludzi. Islamiści chętnie posługują się tym pretekstem, by zyskać sobie sprzymierzeńców; są wręcz zachęceni do tego przez politycznie poprawną zachodnią lewicę, która dwoi się i troi, by im podsunąć na talerzu najlepsze sposoby korzystania ze słabości liberalnej demokracji w celu jej zwalczania. Lecz jest to jedynie pretekst - co widać m.in. w tym, co mówią do publiczności muzułmańskiej w krajach arabskich. Choć o swoich ogólnych celach mówią też całkiem swobodnie na zachodzie. Wystarczy ich posłuchać.

Islamiści mordują Żydów, bo są Żydami; dziennikarzy, bo mówią prawdę i trzeba im pokazać, że nie ujdzie im to bezkarnie; innych muzułmanów, jeśli ci odcinają się od islamizmu i publicznie go potępiają. Innymi słowy: by pokazać, kto tu będzie rządził. Nie dlatego, że są obrażeni rysunkami.

Z czego powinno dość jasno wynikać, że wszelkie próby unikania obrażania ich w nadziei, że dadzą nam święty spokój i przestaną nas mordować, będą mało skuteczne.

Po wtóre, równie jasne się wydaje, że gdyby zakazać rysunki kpiące z Mahometa, prędzej czy później wraz z nimi zostałaby zakazana cała zachodnia sztuka i literatura, jedzenie wieprzowiny, bycie Żydem, bycie

chrześcijaninem, bycie czymkolwiek i mówienie czegokolwiek, co by się komuś gdzieś nie podobało.

Prawa zakazujące obrażania uczuć religijnych, czy jakichkolwiek innych uczuć, są niemądre także dlatego, że są niemożliwe w praktyce do egzekwowania w sprawiedliwy sposób i niechybnie prowadzą do niepożądanych skutków. Skoro i uczucia, i to, co stanowi obrazę, a nawet to, co może stanowić religię, są rzeczami nieostrymi i dość trudnymi do zdefiniowania, pole do manewru jest szerokie. Ogólny zakaz ich obrażania pozwalałby każdemu - muzułmanom, Żydom, świadkom Jehowy, Mormonom, tudzież wyznawcom różnych "religii" New Age - domagać się prawnej ochrony dowolnych poglądów pod pretekstem, że są to "uczucia religijne", wskutek czego zakazane może być wszystko, co się komuś nie podoba.

Z drugiej strony, takie prawa zawsze będą wykorzystywane przez najsilniejsze grupy interesów - jak widzimy w Anglii. Każda strona w tej skrajnie już zaostrzonej wojnie kultur jest nieliberalna - i lewicowa, politycznie poprawna, i konserwatywna, religijna; po żadnej nie ma szacunku dla wolnego słowa ani dla równouprawnienia.

W zeszłym roku Kościół polski (uwaga, tu nastąpi trochę leciutkiego znęcania się nad Kościołem) ochoczo wskoczył do modnego pociągu, pędzącego ku świetlanej przyszłości wyzutej z możliwości obrażania i bycia obrażonym. Było to w związku ze sprawą "Piknik Golgota". Padły wtedy z różnych katolickich stron sugestie, że tego rodzaju obraźliwe dla chrześcijaństwa spektakle (a zatem przypuszczalnie także książki, dzieła sztuki i publiczne wypowiedzi?) powinny być zakazane. Arcybiskup Marek Jędraszewski twierdził w wywiadzie dla "Plusa

Minusa”, że łamią one konstytucję, która “gwarantuje każdemu prawo do szacunku”. I pytał: “Czy wolność człowieka polega na tym, żeby kogoś obrażać?”

Otóż - pozwolę sobie odpowiedzieć - tak, wolność człowieka między innymi właśnie na tym polega. I to nie tylko teoretycznie: obrona naszej wolności właśnie na tym (między innymi) polega, i zapewnienie naszej wolności w przyszłości między innymi od tego zależy.

Zeszłego lata, gdy o tej sprawie było głośno, mówili mi różni: nie warto w tej sprawie się oburzać w imieniu wolności słowa, bo to przecież groteskowy śmieć, który chce tylko być modny, nie wart jest obrony. Ale wydaje mi się, że jest wręcz przeciwnie - jak w przypadku “Charlie Hebdo”. Z tym, że “Piknik Golgota” nie jest symbolem niczego prócz kretynstwa i złego gustu, i że nie ma w nim żadnej odwagi: wiadomo, że obrażeni i oburzeni nim chrześcijanie nikogo po nim nie zamordują. Sam spektakl na pewno nie wart jest obrony, to prawda, ale trzeba się oburzać i protestować przeciwko próbom jego zakazania. To, że komuś się on nie podoba, że jest niesmaczny, ohydny, wulgarny i obłędnie głupi, nie podważa konieczności jego obrony. Przeciwnie.

Oczywiście można, a nawet należy, protestować, jeśli państwowe pieniądze, pieniądze podatników, są wydawane na tego rodzaju rzeczy. To inna sprawa. Ale zakazy i cenzura są tu tak samo nie na miejscu, tak samo szkodliwe, tak samo niechybnie prowadzące do zniszczenia naszych wolności, jak zakazy publikowania głupich rysunków, obrażających uczucia religijne muzułmanów.

Gdyby coś takiego zostało zakazane, lewicowi postępowcy, którzy walczą o poparcie dla modnych, bezwartościowych śmieci, uzbrojeni w ten precedens, z zapałem jęliby dążyć do zakazania dzieł bynajmniej śmieciami nie będących - w imię rozmaitych politycznie poprawnych haseł, które łatwo sobie wyobrazić i tak samo łatwo wykorzystać w dowolnym celu: różnorodność, tolerancja, zwalczanie rasizmu, seksizmu, homofobii, islamofobii itd. I pewnie by im się to udało, bo - jak wiemy - tak się wszędzie na świecie w liberalnych demokracjach dzieje, że państwo lubi popierać to, co modne i politycznie poprawne, a w szczególności obrazoburcze i antyreligijne.

Innymi słowy, lekceważenie prawa do wolnego słowa w przypadku śmieci i ograniczanie się do obrony Woltera, Dantego i Kartezjusza skończyłaby się tryumfem śmieci i całkowitym zniknięciem Woltera, Dantego i Kartezjusza (których i tak dość jaskrawy dziś brak).

Co do szacunku - istotnie, Art. 196 w Kodeksie Karnym przewiduje karę więzienia do 2 lat za obrażanie uczuć religijnych. Nic tam jednak nie ma o prawie do szacunku. Szacunek w kontekście konstytucji nie na tym polega, iż każdy z nas ma prawo oczekiwać, że nie będzie nigdy w żaden sposób obrażony. Szacunek w kontekście konstytucji - nie zaś w zafałszowanym, politycznie poprawnym tego słowa znaczeniu, ani też w normalnym tego słowa znaczeniu, gdy mówimy, na przykład, że należy mieć szacunek dla osób starszych, albo że komuś za coś należy się szacunek - polega na czymś wręcz przeciwnym, mianowicie na tym, że każdy z nas ma prawo do wolnej wypowiedzi.

Ale w przypadku “Golgota Piknik” szacunek jest interpretowany jako zakaz obrażania chrześcijan (bo przecież tylko o obrazę chrześcijan chodzi; wątpię, by Kościół się przejmował obrazą innych grup).

Nie istnieje prawo człowieka do szacunku tak samo, jak nie istnieje prawo człowieka do nie bycia obrażanym. Nic nie gwarantuje każdemu prawa do szacunku. Domagać się od prawa gwarancji szacunku jest w najlepszym wypadku pomieszaniem porządków, w najgorszym - manipulacją słowem podobną do tej, jakiej się oddają ideolodzy poprawności politycznej, gdy mówią o prawie do “tolerancji”. Szacunek (i tolerancja) w życiu publicznym znaczy szacunek (i tolerancja) dla równości każdego wobec prawa - nie dla wrażliwości każdego na obrazę.

Wielka Brytania jakiś czas temu wpierw uchwaliła, że prawo kryminalizujące bluźnierstwo dotyczy tylko kościoła anglikańskiego, po czym, kilka lat temu - skoro takie prawo z oczywistych powodów było nie do przyjęcia - ku uldze i zadowoleniu wszystkich pozbyła się go całkowicie. Polskie prawo jednak nadal zakazuje publicznego obrażania uczuć religijnych. Należy się go czym prędzej pozbyć. To prawda, że w wielu krajach zachodu chrześcijan (a także, oczywiście, Żydów) można obrażać bezkarnie, a muzułmanów nie; ale ten stan rzeczy jest skutkiem takich właśnie praw, cynicznie wykorzystywanych przez muzułmanów.

W świeckim, liberalnym, demokratycznym, neutralnym państwie, nie można zakazać prawnie obrazy wyłącznie chrześcijańskich “uczuć religijnych”, ani obrazy tylko chrześcijańskiej wiary. Jedyne, co można

zrobić, to uchwalić prawo przeciwko bluźnierstwu, dotyczące wszystkich religii.

Pisałam już, dlaczego nie wydaje mi się to wybitnym pomysłem. Ale prawo przeciwko bluźnierstwu nie pokryłoby wszystkich rodzajów tego, co dziś bywa potępiane jako "obraza"; trzeba by uchwalić dodatkowe ustawy, szersze i ogólniejsze, które by obejmowały wiele innych rzeczy, w tym np. wizerunki świń.

O żalonych skutkach takiego prawa też już wspominałam - i widać je w wielu krajach Europy. Jeśli do zakazów i cenzury politycznej poprawności dodamy kolejne, ze strachu zrodzone i prawnie narzucone, zakazy i cenzurę, skutkiem nie będzie ogólna "tolerancja" i poszanowanie wrażliwości każdego. Skutkiem będzie raczej ogólna przegrana - chrześcijaństwa, kultury, wolności, demokracji.

Istnieje prawdziwe niebezpieczeństwo, że niedługo znów powstaną meczety na gruzach kościołów. Prędzej czy później tak czy inaczej się to stanie; przyszli archeolodzy tak czy inaczej będą mieli kolejną warstwę cywilizacyjną do odgrzebania. Ale lepiej później niż prędzej.

*Agnieszka Kołakowska*

Tekst ukazał się w Tygodniku Rzeczypospolitej - Plus Minus

**Przeczytaj: wywiad z Rémim Brague'iem, w którym komentuje sytuację po zamachach na redakcję "Charlie Hebdo"**

**Przeczytaj także tekst Michała Dorociaka: Charlie Hebdo.**

**Postscriptum**